

ANA WOODS



AKADEMIA  
SZTUK  
ROSEFIELD



WSZYSTKIE NASZE OBIETNICE

Przełożyła  
Emilia Skowrońska

Young

ANA WOODS



AKADEMIA  
SZTUK  
ROSEFIELD



WSZYSTKIE NASZE OBIETNICE

PRZEŁOŻYŁA  
EMILIA SKOWROŃSKA

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Rosefield Academy of Arts. The Promises We Make*

Redaktorka prowadząca: Dorota Jabłońska

Wydawczynie: Maria Mazurowska, Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Damian Pawłowski

Korekta: Katarzyna Sarna

Projekt okładki i wyklejki: Adelina Sandecka

Grafika okładkowa: FourLeafLover, shopplaywood / Adobe Stock

DTP: Maciej Grycz

Copyright © Piper Verlag GmbH, München 2024

Copyright © 2025 for the Polish edition by Young an imprint  
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8417-054-0

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



# 1

## Charlotte

**Kreatywność to najcenniejszy zasób ludzkości – bez niej nie byłoby żadnego postępu.**

To jeden z cytatów, które mój wujek Rupert powiesił na korytarzu swojego domu. Wystarczyło tylko przekroczyć próg, by dosłownie wpaść na ścianę zapełnioną oprawionymi sentencjami. Twierdził, że chce w ten sposób motywować i inspirować gości, przypominać im o tym, co w życiu naprawdę ważne.

Kiedy pewnego roku on i ciocia Elodie postanowili zmienić wygląd ściany i z okazji sto dwudziestych piątych urodzin Coco Chanel zawiesili tam mnóstwo jej cytatów, przepadłam kompletnie. Wciągnęłam się w to bez reszty – chłonęłam jak gąbka każde słowo, każde zdanie czytałam setki razy. Od razu zafascynował mnie jej styl – jednocześnie zmysłowy i prowokujący.

Po latach twórczych eksperymentów – od zabawy koralikami do prasowania przez robienie dekoracji aż po szydełkowanie – to

właśnie moda skradła moje serce. Wszystko zaczęło się niewinnie: malowałam ręcznie ubrania, ozdabiałam torby ulubionymi cytatami, przewlekałam kolorowe sznurówki przez buty. A gdy pierwszy raz coś uszyłam, przepadłam na dobre – to był istny niekończący się haj kreatywności. Przez długi czas nie wiedziałam, czy mogę z tego zrobić coś więcej. Ale to wujek Rupert pozwolił mi uwierzyć, że mam talent i mogę zajść daleko. Jego słowa dały mi kopa, którego potrzebowałam – i tak trafiłam tutaj, do prestiżowej Akademii Sztuk Rosefield.

Z uwagą chłonełam każde słowo pana Slatera. W tym semestrze był moim ulubionym wykładowcą – prowadził kurs rozszerzony „Konkurs projektowy”. Jego zajęcia były wymagające, błędy tolerował tylko w wyjątkowych sytuacjach, ale miał w sobie taką sympatyczną surowość, która sprawiała, że każdy z nas dawał z siebie wszystko.

Przy zapisach na kursy prawie się spóźniłam. W czwartym semestrze należało wybrać jedno z trzech rozszerzeń i panowała wtedy prosta zasada – kto pierwszy, ten lepszy. Jeśli chciało się dostać na wymarzone zajęcia, trzeba było działać szybko. Już dwa lata temu przeglądałam oferty specjalizacji Fashion Design i od razu wiedziałam, że właśnie ten kurs chcę wybrać. Moim celem stało się zdobycie miejsca za wszelką cenę.

Tyle że w dniu zapisów wszystko szło nie tak. Najpierw zaciął się zamek w drzwiach łazienki, przez co nie mogłam się wydostać. Mam klaustrofobię, więc momentalnie wpadłam w panikę. Serce waliło mi jak młotem, byłam o krok od łez. Dopiero Mila i Hazel – moje współlokatorki – pomogły mi opanować atak paniki. Mila cały czas uspokajająco do mnie przemawiała, a Hazel pobiegła po woźnego, pana Rowana, który w końcu

zdołał otworzyć zamek i mnie wypuścić. Dopiero po kilku kolejnych minutach moje nogi przestały się trząść i byłam w stanie wyjść z pokoju.

Ale pech nie odpuszczał – sala, w której miały się odbywać zapisy, została zamknięta z powodu awarii rury. W ostatniej chwili wszystko przeniesiono do audytorium po drugiej stronie kampusu. Musiałam biec, żeby zdążyć. A gdy już tam dotarłam, okazało się, że jestem dopiero dwudziesta pierwsza na liście. A limit miejsc wynosił dwadzieścia – tak, by podczas zajęć każdy student mógł dostać indywidualne wsparcie.

Na szczęście los się do mnie uśmiechnął. Delilah nie zaliczyła jakiegoś kursu w poprzednim semestrze, więc wypadła z listy. Dzięki temu wskoczyłam na jej miejsce. Udało się – dostałam się na wymarzony kurs.

– Mam dla państwa jeszcze jedną wyjątkową niespodziankę – ogłosił pan Slater tuż przed końcem zajęć. – Jak zapewne wicie, jedna osoba dostanie upragnione miejsce na stażu i będzie mogła zaprezentować swoją kolekcję jako pracę dyplomową podczas pokazu mody.

To właśnie dlatego tak bardzo zależało mi na tym kursie. Przez lata ciężko pracowałam, pragnąc pokazać swoją modę światu. Ten staż byłby wielkim krokiem w stronę spełnienia mojego marzenia. Musiałam być najlepsza na kursie – tylko wtedy mogłam zdobyć to miejsce.

Pan Slater popatrzył na nas po kolei z uśmiechem, jego szarobłękitne oczy lśniły jak stal.

– W tym roku zrobimy to nieco inaczej. Normalnie dopiero za kilka tygodni dowiedzielibyście się, u kogo odbędą się praktyki. Ale tym razem mamy coś specjalnego. Chodzi o światowej sławy projektanta, który postanowił odwiedzić Rosefield

osobiście i się z wami przywitać. Da wam wskazówki, podzieli się doświadczeniem i rzuci okiem na wasze kolekcje.

Z każdym jego słowem ogarniała mnie coraz większa ekscytacja. Moja sąsiadka z ławki, Alana, spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami i uśmiechnęła się od ucha do ucha. Była tak samo rozemocjonowana jak ja. Światowej klasy projektant? Który na dodatek zamierza tu przyjechać? To był jakiś kosmos!

– A kiedy to nastąpi? – zapytał Jessiah z drugiego końca sali. Niespecjalnie przejmował się zasadą „Najpierw się zgłoś, potem mów” – wołał po prostu często przerywać.

Tym razem pan Slater nie zwrócił mu uwagi.

– W trakcie semestru. Konkretniej daty jeszcze nie zdradzę. Bądźcie gotowi, żeby w każdej chwili móc zaprezentować swoje projekty.

W pracowni rozległy się szmery. To oznaczało jedno – nie można było sobie odpuścić. Ale ja i tak tego nie planowałam. Miałam już mnóstwo szkiców, kilka pomysłów na różne kolekcje. Wiedziałam, że muszę stworzyć coś, co się wyróżnia. Naszym zadaniem było wyjść ze strefy komfortu i zaprojektować coś nowego.

To nie było łatwe – uwielbiałam projektować sukienki i spódnice. Ale kolekcja powinna składać się z trzech spójnych stylizacji: dla kobiety, mężczyzny i dziecka. Nie miałam więc wyjścia – musiałam spróbować czegoś nowego. Może pogadam z Miłą i Hazel. Stały się mi naprawdę bliskie – zwłaszcza odkąd w zeszłym semestrze Hazel wprowadziła się do wolnego pokoju. Wniosła nową energię do naszego mieszkania i w krótkim czasie wszystkie trzy przeżyłyśmy razem tyle, że stałyśmy się nierozłączne. Jeśli mogłam z kimś pogadać o wszystkim – to właśnie z nimi. One też wciąż to podkreślały. Nadal miałam

problem z otwieraniem się, ale powoli robiłam postępy. I pewnie mogłyby pomóc mi spojrzeć na pomysły do kolekcji z zupełnie innej perspektywy.

– Jeśli nie ma więcej pytań, kończymy zajęcia – ogłosił pan Slater, rzucając spojrzeniem po sali. Nikt się nie odezwał. – W takim razie życzę miłego wieczoru. Wykorzystajcie te dodatkowe minuty, by już teraz przemyśleć kwestie swoich projektów.

Gdy moi znajomi z kursu zbierali swoje rzeczy, cicho się śmiali.

– Czy to nie ekscytujące? – zapytała Alana, zarzucając na siebie kurtkę. – Jak myślisz: kto jest tym tajemniczym projektantem, o którym mówił pan Slater?

– Nie mam pojęcia – przyznałam.

– Może Emma Hampton? Albo Julien Dubois – zaczęła się zastanawiać. – Och, gdyby to był Julien Dubois, to byłoby totalnie epickie! Zobacz, ta kurtka, którą mam na sobie, jest z jego jesiennej kolekcji sprzed dwóch lat. – Rozłożyła ręce i się zakręciła, prezentując mi ubranie.

Na pierwszy rzut oka kurtka wyglądała zwyczajnie, ale wyróżniała się pięknymi, misternie haftowanymi wzorami.

– Każdy egzemplarz jest unikatowy? – zapytałam, przyglądając się haftom i delikatnie przesuwając palcem po jednym z nich. Mój wzrok przykuł maleńki motyl na wysokości ramienia. Mimowolnie się uśmiechnęłam; obok biedronek to właśnie motyle były moimi ulubionymi stworzeniami.

Alana pokiwała głową, a przy tym ruchu brązowe loki miękko się zakotłowały. Jej oczy rozblęły, gdy się uśmiechnęła i powiedziała:

– Tak, każda kurtka ma inne hafty, dzięki czemu jest jedyna w swoim rodzaju. Dostałam ją od rodziców na święta.

– Cudowny prezent! – Uśmiechnęłam się. – Może naprawdę będziesz mieć szczęście i to będzie Dubois. – Choć szczerze mówiąc, nie bardzo w to wierzyłam. Sprawdzałam, kto wcześniej oferował praktyki, co roku byli to włoscy projektanci. Pewnie i tym razem będzie podobnie. Ale wybór był tak szeroki, że niczego nie dało się przewidzieć. I właśnie dzięki temu to wszystko stawało się jeszcze bardziej ekscytujące.

– Oby! – westchnęła Alana. – Dobrze, muszę lecieć. Widzimy się w czwartek.

Pomachałam jej na pożegnanie i zaczęłam spokojnie pakować swoje rzeczy do beżowej torby vintage na ramię, którą kupiłam sobie sama na początek studiów. Zanim wyszłam z sali, rzuciłam ostatnie spojrzenie, by upewnić się, że niczego nie zostawiłam. Ale kiedy się odwróciłam, zobaczyłam, że przede mną stoi Benedict.

Od tygodni próbował złapać mnie po zajęciach. Nie umiał przyjąć odmowy ani uszanować moich granic. Poszliśmy razem na zimowy bal, ale jemu tak naprawdę na mnie nie zależało. Po prostu założył się z kumplami, że uda mu się zaciągnąć mnie do łóżka. Byłam wściekła i zraniona. Nie chciałam z nim rozmawiać, ale jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało. Uparł się i wciąż próbował.

– Charlotte, możemy pogadać? – zapytał przyjaznym tonem, ale ja nie miałam zamiaru znowu się na to nabrać. Pokręciłam głową i cofnęłam się o krok.

– Nie, naprawdę muszę iść – odpowiedziałam najspokojniej, jak tylko potrafiłam, i ruszyłam w stronę drzwi.

Nagle Benedict złapał mnie za nadgarstek i odwrócił w swoją stronę, a mój puls przyspieszył. Odruchowo pchnęłam go wolną ręką w pierś, żeby się wyrwać. Zachwiał się i zrobił kilka kroków w tył. Stojący za nim koledzy zaczęli chichotać.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem i złością. Jego niebieskie oczy wyglądały teraz jak lodowe sztylety.

– Co z tobą nie tak? Chciałem tylko porozmawiać! – Poczulałam drażniący zapach jego zbyt drogiej wody po goleniu.

– A ja powiedziałam nie. Nie możesz tak po prostu łąpać mnie za rękę! – Gdy się denerwuję, mój głos automatycznie wskakuje o ton wyżej. Tak też się stało w tej chwili.

Jego kumple dalej się śmiali. To była zgrana paczka – Jessiah, Calvin i Kieran. To z nimi się założył. Dowiedziałam się o tym, bo – tak jak teraz – śmiali się z niego, kiedy tamtej nocy odepchnęłam go tak jak obecnie. Krótko mówiąc: nie chciałam mieć nic wspólnego z tymi ludźmi. Kto traktuje innych z pogardą, nie zasługuje na miejsce w moim życiu.

Policzki Benedicta zrobiły się purpurowe. Był wściekły i jednocześnie zażenowany. Normalnie może i zrobiłoby mi się go żal, ale byłam jeszcze w szoku i pocierałam obolały nadgarstek. Jedyne, czego pragnęłam, to stamtąd uciec.

– Miłego wieczoru – powiedziałam, odwróciłam się i szybkim krokiem wyszłam z budynku. Im dalej odchodziłam, tym moje serce bardziej się uspokajało.

Nie cierpiałam takich sytuacji. Zazwyczaj starałam się z każdym dogadywać, unikać konfliktów i traktować ludzi z szacunkiem. Byłam znana raczej z tego, że godzę ludzi, a nie że prowokuję spory. Wielu uważało mnie przez to za sztywniarę. Ale serio – co złego jest w tym, że wolę spokój niż awantury?

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam ścieżką w stronę akademika. Jak na koniec lutego było naprawdę zimno. Na ziemi leżała cienka warstwa śniegu, który przy każdym kroku chrzęścił pod moimi ciemnobrązowymi botkami. Mimo chłodu uśmiechnęłam się. Uwielbiałam śnieg – niestety, w Anglii pojawiał się

zbyt rzadko. Tylko raz udało mi się polecieć z paczką ze szkoły średniej do Finlandii. Widoki były niezwykłe. Ośnieżone pola, na które padały promienie słońca, błyszczały jak miliony diamentów. Ten obraz na zawsze wrył mi się w pamięć – to była jedna z najpiękniejszych chwil ostatnich lat. Może po obronie zrobię sobie krótką przerwę? Trochę pozwiedzam, zanim zacznę pracować? Najpierw jednak muszę skończyć studia – i to jako najlepsza na roku. A zacznę od kursu u pana Slatera.

Kiedy znowu zaczęłam planować swoje kolekcje, przyspieszyłam kroku. Nie mogłam się już doczekać, kiedy znowu usiądę do szkicownika i pokażę panu Slaterowi i temu projektantowi, na co mnie stać.

Weszłam do akademika B. Ciepłe powietrze uderzyło we mnie jak miękki koc. Nasze mieszkanie znajdowało się na drugim piętrze. Gdy tylko otworzyłam drzwi, usłyszałam wrzaski Mili i Hazel. Na bank siedziały w salonie i grały na konsoli.

Na początku, kiedy przyjechałam do Rosefield, nigdy bym nie pomyślała, że wkręcę się w gry wideo. Nigdy wcześniej tego nie próbowałam. Ale Mila była ich totalną fanką – przywiozła ze sobą wszystkie możliwe konsole. Przekonanie mnie do gry zajęło jej trochę czasu, ale w końcu się udało. I serio, tak mi się spodobało, że obecnie naprawdę czekam na nasze wieczory z grami. Chociaż teraz, na czwartym semestrze, mamy taki ogrom pracy, że rzadko starcza nam na nie czasu.

Powiesiłam płaszcz na wieszaku i wygładziłam fioletową sukienkę z wysokim stanem. To był jeden z pierwszych projektów, które stworzyłam od podstaw. Byłam niesamowicie dumna z tej sukienki, choć dziś zrobiłabym ją trochę inaczej. Mimo wszystko to jedna z moich ulubionych kreacji – i miało już tak pozostać.

– Oszukiwałaś! – wrzasnęła Mila, rzucając garścią popcornu w stronę Hazel, która nie zdążyła się uchylić.

Z wyrazem obrzydzenia na twarzy i marszcząc nos, Hazel zaczęła wyciągać okruszki z brązowych, sięgających ramion włosów.

– Może po prostu zaakceptuj fakt, że nie jesteś najlepsza w każdej grze.

– Bzdura! – Mila rzuciła w nią kolejną porcję popcornu.

Westchnęłam, skrzyżowałam ręce na piersi i stanęłam w progu salonu.

– Mam nadzieję, że zamierzasz potem to wszystko posprzątać.

Mila przewróciła oczami.

– Taaa jest – odpowiedziała przeciągle i zsunęła się głębiej w poduszki.

Nie miałam nic przeciwko ogarnianiu mieszkania. Lubiłam sprzątać, wtedy mogłam przemyśleć różne sprawy, uporządkować myśli, zaplanować sobie rzeczy do zrobienia. Ale nie znosiłam, kiedy ktoś świadomie robił bajzel i zostawiał przestrzeń w takim stanie. A Mila... no cóż, porządek nie był jej mocną stroną.

– No dobra, w co gracie? – Zbliżyłam się do nich i przysiadłam na oparciu kanapy. Torbę postawiłam na podłodze.

– *Street Fighter*. Mila znowu nie może znieść, że to ja jestem lepsza – powiedziała Hazel z chytrym uśmieszkiem na twarzy, wyciągając z włosów kolejne kawałki popcornu.

– Bo oszukiwałaś – powtórzyła Mila.

Hazel tylko jęknęła i pokręciła głową, a ja nie mogłam się nie uśmiechnąć. Cieszyłam się, że mam takie współlokatorki. Wnosiły do tego mieszkania mnóstwo życia. Do niedawna nawet nie wiedziałam, jak bardzo mi tego brakowało.

– A może Charlotte pokaże ci, kto tu rządzi? Wtedy na pewno się przekonasz, że po prostu jesteś kiepska – rzuciła Hazel z szerokim uśmiechem.

Poruszyła zabawnie brwiami i podała mi pada.

– Mam jeszcze trochę do zrobienia – powiedziałam przepraszającym tonem i zacisnęłam usta.

Mila aż się oburzyła:

– Serio? Jest po dwudziestej! Wrzuć na luz.

W głębi duszy wiedziałam, że ma rację. To był pierwszy semestr, w którym mieliśmy zajęcia tak późno. Normalnie wszystko kończyło się do osiemnastej, ale moduł rozszerzony „Konkurs projektowy” miał dziesięć godzin tygodniowo i inaczej nie dałoby się go upchnąć w planie.

Hazel wyduła dolną wargę i zatrzepotała rzęsami, a jej zielonobrazowe oczy nagle zrobiły się dwa razy większe.

– Proszę...

Nabrałam głęboko powietrza i westchnęłam.

– No dobrze. Ale najpierw się rozpakuję.

– Jasne. A ja w tym czasie udowodnię Hazel, że naprawdę oszukuje – powiedziała Mila.

Zsunęłam się z oparcia i ruszyłam do swojego pokoju. Dziewczyny już były pochłonięte kolejną rundą gry w *Street Fighter*.

Postawiłam torbę na krześle przy biurku i ją otworzyłam. Spojrzałam na swój nadgarstek – ten, za który wcześniej zła-pał mnie Benedict. Niezłe mnie tym nastraszył. Do tej pory tylko chciał ze mną porozmawiać po zajęciach. Dziś pierwszy raz mnie dotknął. I szczerze? Wcale mi się to nie spodobało. Coś nieprzyjemnego ścisnęło mój żołądek, ale to stłumiłam. Ostatnie, o czym chciałam teraz myśleć, to Benedict.

Skupiłam się na zawartości torby. W środku znajdowało się kilka przegródek – w jednej miałam starannie podpisane segregatory, w drugiej szkice i próbki materiałów, a w przedniej – przy butelce z wodą – narzędzia krawieckie.

Zaczęłam wyjmować wszystko po kolei i odkładać na miejsce. Kiedy sięgnęłam po próbki, by je rozłożyć, zatrzymałam się w pół ruchu. Zmarszczyłam czoło i zajrzałam do środka.

– To niemożliwe – mruknęłam do siebie.

Były tam tylko szkice. Ani śladu próbek, które przecież brałam dziś na zajęcia.

Dla pewności sprawdziłam jeszcze raz pozostałe przegródki, zajrzałam do szuflady – nic. Próbki zniknęły. A ja nigdy nie gubiłam swoich rzeczy do pracy. Zawsze miałam wszystko poukładane, żeby niczego nie musieć szukać.

W myślach prześledziłam po kolei wydarzenia tego dnia. Po tym, jak pan Slater powiedział nam o niespodziance, zaczęłam się pakować. Może Alana mnie rozproszyła? Chciałam jeszcze raz sprawdzić, czy niczego nie zapomniałam, ale wtedy zatrzymał mnie Benedict. Może rzeczywiście chodziłam dziś trochę rozkojarzona. O tej porze sale były już pozamykane, więc nie miałam jak tam wrócić. Zrobię to z samego rana.

Teraz jednak spędzę wieczór z moimi dziewczynami.



Sięgnij  
po więcej!



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

 Young